

Magazyn NIEDZIELNY

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 17 (3374 73)

**SŁOWO
STYCZNI**

KIELCE

27-28 LUTEGO, 1960 R.

CENA 70 GR.

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO PZPR W KIELCACH

W ostatnim
stąpiło
które
szybszej niż
modernizacji na
dał. Jest jedna
na, która pozosta
za tymi zmianami
no-prawne zabezpi
spraw wynalazczości
cjonalizacji. Zwróci
to uwagę w uchwałach
Plenum KC PZPR, na

W 7 dni
do końca świata

RAZ **PP PRZYSUCHA**

str. 5

nie w uchwałach VII Plenum CRZZ, jak również w czasie obiadu II Plenum Zarządu Głównego Stowarzyszenia Prawników Polskich. Postuluje się przyspieszenie prac nad nowelizacją przepisów o ruchu wynalazczym i racjonalizatorskim. Sprawa ta zajmuje się powołana zarządzeniem prezesa Rady Ministrów z 18 października 1957 r. Rządowa Komisja do opracowania jednolitego prawa wynalazczego. Prace tej Komisji niestety, przedłużają się, a tymczasem dotkliwie odczuwa się brak aktualnej, przystosowanej do obecnych warunków ustawy o wynalazczości. To bowiem czym dysponujemy w tej dziedzinie jest i przestarzałe, i wycinkowe.

Na str. 6 i 7
Korespondenci krajowi „Magazynu”
relacjonują
z 8 miast wojewódzkich
o ciekawych
sensacyjnych
wydarzeniach

Ustawodawstwo wynalazcze opiera się w Polsce na dwóch podstawowych aktach: Rozporządzeniu Prezydenta R.P. z marca 1920 roku o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych oraz na dekreście z października 1950 r. o wynalazczości. Do tych aktów prawnych dodano szereg przepisów uzupełniających i wykonawczych, po czym dokonano ich kilkakrotnych

TDPP
— co to takiego?
str. 7

HAUPTMANN
SELK
nic nie
powie
str. 4

KAŻDY MA
SWEGO
KONIKA
na str. 8

NA

nowelizacji. W ten sposób objętość obowiązującego obecnie prawa wynalazczego wzrosła bez mała do 800 stron druku. Przez ten gąszcz ustaw, zarządzeń i przepisów nie może przedrzeć się wytrwały nawet prawnik, co dopiero mówić o „romantyku” szukającym nowych dróg postępu technicznego.

FERALNA KARTA str. 9
doskonale sensacyjne opowiadanie
HEDLEY BARKERA

Jak postępują prace powołanej do tych spraw Komisji Rządowej? Opracowa no. tezy do ustawy o wynalazkach i ulepszeniach. Są to jednak tylko tezy, którym daleko do obowiązujących w przyszłości aktów prawnych. W tezach tych chodzi przede wszystkim o to, by uprościć całość przepisów prawnych, szczególnie o trybie zgłaszania wynalazków i projektów racjonalizatorskich. Wynalazca zgłaszałyby swój projekt bezpośrednio w Urzędzie Patentowym z wyeliminowaniem uciążliwej drogi poprzez zakład pracy.

ZAGADKI
GENETYKI str. 10
POCZTA „MAGAZYNU”
Nowe książki
STRASZAK
Str. 12

Istotną sprawą jest projekt zlikwidowania dwóch kategorii wynalazków — pracowniczych i niepracowniczych. Wszyscy wynalazcy byłiby uprawnieni do zgłoszenia i uzyskania patentu w Urzędzie Patentowym niezależnie od okoliczności, w jakich wynalazek został wykonany.

ZA TYDZIEŃ NOWY
„MAGAZYNU”
i nowe ciekawe reportaże
opowiadania, artykuły, informacje

Jedną z podstawowych tez jest również zabezpieczenie gospodarczo-międzynarodowej użyteczności wykorzystania nowej, twórczej my-

dziedzin (prawników, techników, finansistów, ekonomistów itd.). Wszyscy są zgodni, że przestarzałe ustawodawstwo w dużym stopniu opóźnia postęp tech-

przepisów prawnych o wynalazczości również one powinny być poddane pod dyskusję-racjonalizatorów i wynalazców. Szerzej mówi o potrzebie takiej dyskusji

śli technicznej bez względu na warunki, w jakich ta myśl powstała.
Duże punkty mówią o przeciwności państwa obywateli i spraw związanych z ochroną polskich wynalazków za granicą, a także — o wprowadzeniu daleko idącej decentralizacji decyzji we wszystkich zadaniach wynalazczych.
Tezy są, niewątpliwie, dyskusyjne i wymagają szczegółowego opracowania przez fachowców z różnych

nieznych, że istnieje pilna potrzeba nowelizacji. Władom również, że nie ma w Polsce urzędu, który by mógł powiedzieć, ile spośród patentów krajowych, zarejestrowanych w Urzędzie Patentowym, jest wykorzystanych.
W całym kraju trwa obecnie dyskusja nad materiałami IV Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju techniki. Po zatwierdzeniu opracowanych przez Komisję Rządową projektów

przewodzący CRZZ na VII Plenum CRZZ, podkreślając rolę związków zawodowych w tych sprawach.
Rozwój techniki stał się obecnie ważnym problemem naszego życia gospodarczego. Przyspieszenie prac nad nową ustawą o wynalazczości przyczyni się więc w dużym stopniu do usunięcia jednej z przeszkód hamujących ten postęp.

MAGAZYN NIEDZIELNY



BYŁ BOLESŁAW FUCHCIK

PP

Przysucha - najmłodszy powiat i jedno z najstarszych miasteczek w województwie...

Tereny dzisiejszego powiatu przysuskiego, to przed wojną ogromny kontrast...

I wreszcie nowy powiat. Po 50 latach Przysucha otrzymała z powrotem prawa miejskie...

Przed władzami powiatowymi i miejskimi stanął problem odnowienia Przysuchy pod względem gospodarczym i kulturalnym...

Na poddaszu

List, jaki wpłynął do sekretarza KP od Ludwika Skowry, zawierał 4 strony kancelaryjnego papieru...

„W dniu 5 stycznia 1950 r. doszła mnie niespodziewanie smutna wiadomość...

Dom, w którym mieszka Skowry, obywatele Przysuchy nazywają „Skowrywką”...

I chociaż szkoły spółdzielczej w Przysusze już dawno nie ma...

Pan Ludwik, mimo podeszłego wieku, jest rzekliwy i chętnie opowiada o tamtych latach...

Drżąca dłoń staruszek przeciera pomarszczone czoło i snuje opowieść...

Możecie sobie wyobrazić moje uczucie, kiedy pierwsza grupa większych chłopców przekroczyła próg nowej szkoły...

Polczas rozmowy staruszek słowem nie wspominał o odebranej mu rencie...



Ludwik Skowry

„Non omnis moriar”

Główny rynek miasteczka nosi imię Oskara Kolberga. W domu, gdzie mieści się obecnie apteka...

Kolbergowskie piosenki śpiewa „Mazowsze” i młode dziewczęta z przysuskiej wsi...

Deszczik pada, rosa spada, po gestej leszczynie. Kochaj szczerze kawalerze, ale nie zdradźliwie...

Tam ją całowałem. Nie wierz dziewczę, nie wierz dziewczę, ja z kolegą stałem.

Ukryte skarby

Skarby - to nie tylko złoto i brylanty. Ziemia Przysucha obfituje w bogactwa...

W odpowiedzi na memorandum wicepremier stwierdza: „W wyniku rozmów...”

W przyszłej 5-letniej Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego przewiduje budowę zakładu płytek ceramicznych...

Komisja Planowania uwzględniając załatwienie gospodarcze tego rejonu oraz niewykorzystane zasoby...

Po tak długim niewidzeniu, aż go całowałem. Nie kłam Janku, nie kłam Janku...

Na białym se zasiał, a zielone wzeszło. Oj nie wiesz też moja mamo do kogo mi tęskno...

Zebym ja wiedziała drózkę, poszłabym do niego. Oj ale ja drózkę nie znam...

Poszłam ja se do salonu, stanęłam za drzwiami. A mój najmilszy Janek z innymi pannami...

Tylko ja Ciebie Jasiku będę narzekać. W tym roku Przysucha obchodzić będzie uroczyste 146 rocznice urodzin Kolberga...

Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...



Na rynku

„Zaraźliwa żarówka”

„Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...”

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

„Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...”

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

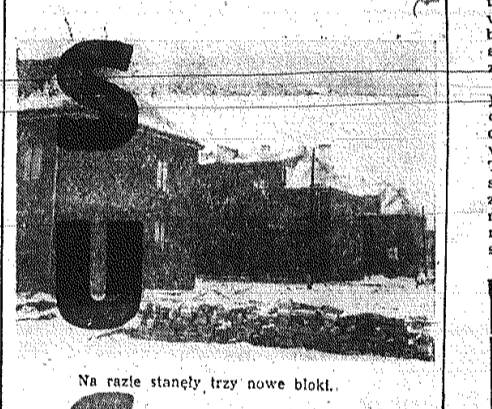
Wioska nasza położona jest na krańcu powiatu. Za czasów przedwojennych byliśmy zupełnie pozabawieni opieki...

W każdym dniu zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z każdym dniem zmienia się w naszę wsi na lepsze. Ostatnio dużej pomocy udzielił mi przy budowie odcinka drogi i grodzieniu szkoły...

Z TEKI PRZYSŁÓW LUDOWYCH

- 1. Posiłj durnia po raki - Lo... 2. Dobra jabaka na oczu... 3. Furman w zym razie od... 4. Gdy się kto sobie bardzo... 5. Gdzie się przeskoczysz... 6. Gdzie się dwóch bije... 7. Gdy się nie szła do wo... 8. Głupiemu służbę w no... 9. Goracy jak jagłana ka... 10. Grzyby, ryby, wieprzow... 11. Na Maćka wózku je... 12. Maćka piosenkę śpiewaj.



Na razie stanęły trzy nowe bloki.

„Obywatelu pośle..”

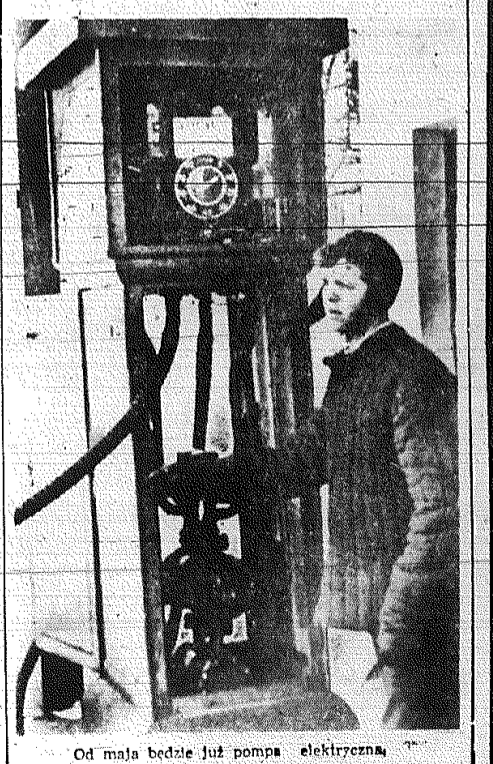
Posel, który przyszedł wyciągnął z szufelki grubą tekturę...

Jedno mógł powiedzieć szczerze, obywatelu pośle, że usunęli mnie z pracy...

Co ma zrobić w takim wypadku poseł? Oczywiście, pojechać na miejsce...

Michałczyk miał rację. Na interwencję posła sprawę załatwiono pomyślnie...

W ciągu ubiegłych trzech lat ob. Wzrzeszcz załatwił ponad 300 różnych spraw obywateli swego okręgu wyborczego...



Od maja będzie już pompa elektryczna

Fakty, zdarzenia, obyczaje...

T trzech uczniów dokonano włamania do szkoły podstawowej w Przysusze...

W Nieznamierowicach koło ZMW zakupił telewizor. Książę zgromił na ambasadzie niesfornych młodzików...

W roku ubiegłym chłopcy pow. przysuskiego sprzedali na rynku różnych produktów rolnych na kwotę 49 mln 624 tys. zł.

39.789 tomów posiadają biblioteki gromada w 1959 r. 2307 wczasów. Nieuzasadnionych wczasów było zaledwie 5.

Od 1 stycznia 1950 r. do 3 lutego 1950 r. w gospodarstwie nr 1 w Przysusze wypito wódki za sumę 1 mln 621 tys. zł.

GS w Potworowie sprzedała w ub. roku jaj i drobiu za sumę 1 mln 400 tys. zł.

PP - POLSKA POWIATOWA Napisali: JERZY KOZERA Zdjęcia: ZDZISŁAW JONKO

dalekopisem od krajowych korespondentów "magazynu niedzielnego" dalekopis

JAN LYSEK

T D P P

— co to takiego?



Tereny targowe

Fot. Z. Jonko

Gmach Sadu Wojewódzkiego w Zielonej Górze od kilkunastu dni przypomina oblężoną fortecę. Tłumy mieszkańców tego miasta, szturmuje drzwi głównej sali rozpraw, aby chociaż przez chwilę posłuchać procesu i przypatrzeć się z bliska człowiekowi, którego rzemiosłem przez wiele lat była śmierć.

Dzisiaj człowiek ten ma już 58 lat. Nazywa się Zdzisław Nurkiewicz.

Było wirtuozów wielu... Nowy rekord MTP

Poznań, jakby znalazł się raptem na ważnej trasie komunikacyjnej. Po drodze bowiem z Łodzi do Wrocławia

ku ze Związku Radzieckiego.

Nurkiewicz usiłuje polemicznie zważyć świadkami, pomniejszając wagę ich zeznań. Kiedy jednak przegrzywa pojedyncze słowniki, mówi najczęściej, że... drobnych szczegółów nie pamięta. Taką zresztą od samego początku taktykę obrony obrał Nurkiewicz. Chce umniejszyć w ten sposób swą bezsporną winę.

Proces trwa, przedłuża się. Do Sądu napływają coraz to nowe, samorzutne zgłoszenia ludzi z prośbą

„wstąpił” do grodu Przemysła wa sam mistrz Rubinstein. Dal koncert. — I rzeczywiście rząd ko jakiś występ artystyczny można tak bezapelacyjnie nazwać wielkim koncertem. Kto zna poznańskich wie, że nie skorzy są do entuzjazmu, że niełatwo ich „rozruszać”. Tym razem byliśmy świadkami prawdziwego szalu. Szalu uwielbienia dla wirtuozów.

Po ostatnich akordach i pożegnaniu Rubinsteina, jeszcze na ulicach powszechnie wypowiadano decyzję: „jedziemy do Wrocławia za Rubinsteinem”. Mogłaby to być co się zowie, rewizyta mieszkańców miasta, którzy co roku w okresie MTP przyjmują przecięt na siebie odpowiedzialną rolę gospodarzy...

Ale — a propos targów: — Zakończono już przyjmowanie zgłoszeń wystawców na XXIX Międzynarodowe Targi Poznańskie. Na MTP nie ma już ani jednego metra wolnej powierzchni. Udział zapowiedziano 49 państw. Także ten rok okazał się znowu rekordowym, bo w stosunku do minionego wzrosła powierzchnia kryta i otwarta dla wystawców. Do nowych państw, które wezmą po raz pierwszy udział w MTP należą m. in. Tunis, Nowa Gwinea i Ghana. HEL.

„Bohater”

Co zawiodło go na lawę oskarżonych?

Nurkiewicz, były eks-wachmistrz 27 pułku ulanów w Nieświeżu, od listopada 1943 roku do końca czerwca 1944 dowodził żelazną bandą konną w sile dwudziestu, wchodzącą w skład oddziału szprymierzo nego z Niemcami. Banda ta nosząca nazwę „Legiony Polscy” działała na terenach Zachodniej Białorusi, w okolicy Puszczy Nalibockiej. Bezpośrednio z rak Nurkiewicza i na jego rozkaz ginęli radzieccy partyzanci i ludność cywilna. 31 in w połowie listopada 1943 roku Nurkiewicz wydał rozkaz rozbrojenia i rozstrzelania 14 radzieckich partyzantów. Zwdów, kadry przybyli chwytliwie wsi Dubinki - Sobolewicz. W styczniu 1944 roku zabił on żonę partyzanta, Marię Filipowicz i jej niespełna dwuletnie dziecko, zamordował Józefa Kornickiego, Damięgo Wieliczkę i wielu, wielu innych. Rejestr po-

im do skóry.

Tymczasem sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Kwatera bandy we wsi Starzynki była połączona linią telefoniczną z siedzibą żandarmerii hitlerowskiej w Włocławku. Niemcy udzielali bandzie pomocy lekarskiej, dostarczali broń,

Fakty te potwierdzają w swych zeznaniach świadkowie. Jest ich przeszło siedemdziesiąciu, w tym kil-

mywanie stałych obrotów.

Po szeregu prób przeprowadzonych ze swymi silnikami (skonstruował już dwa o różnej konstrukcji), prof. Rabej zebrał poważną ilość materiału naukowego i praktycznego. Na jego podstawie poczynił liczne uzupełnienia i poprawki silników.

Według oświadczenia wyznał, silniki jego pomysłu można budować dla różnych mocy, a także jako silniki synchroniczne. Obecnie wynalazca pracuje nad silnikiem o regulacji od 0 do 6.000 obrotów na minutę.

M. JAW.



Szczecin — widok z lotu ptaka.

CAF — fot. Weezer

Gdy zetknęłam się bliżej z ludźmi, z działalnością, założeniami programowymi Włoszczowskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury, byłam wręcz urzeczony. Nareszcie to czego poszukujemy od lat! Nie wydaje mi się bym przesadził w swoim entuzjastycznym dla WTKK. Zresztą, proszę osadzić.

Młody, ale pełen pomysłów, zapalony miłośnik swego regionu, kierownik Wydziału Kultury Prez. PRN we Włoszczowie — Czesław Świeca, Czarnieckiego — pasjonują dłuższy czas przemysłowi, gdzie znalazł oparcie i pomoc w trudnym dziele upowszechniania kultury. Wiodomo — jedno, czy dwuosobowa obsada wydziału niewiele nawojuje. Wędrowni po powiecie, spotłania z ciekawymi i doświadczonymi ludźmi, natchniony go myślą zorganizowania... O własnie!

I tak doszło, w lutym 1959 roku do „zjazdu założycielskiego Towarzystwa. W zjeździe wzięło udział ponad sto osób. Dziś WTKK liczy 312(!) ludzi. Zwykle, w takich starozwyczajach skupiają się ludzie zawodowo, towarzysko lub przez instytucje, w których pracują związani ze zjawiskami kulturowymi. W wypadku Włoszczowskiego Towarzystwa rzecz ma się odwrotnie. Prezesem jest Teofil Byżowski, technik drogowy — emeryt, rozmówany w teatrze amatorskim, dojeżdżający dziś jeszcze do różnych wsi powiatu, by bezinteresownie reżyserować wystawiane tam sztuki. Członkowie Towarzystwa rozsiadają się po różnych zakątkach, bierzadko „zabijają deski” wsiach Ziemi Włoszczowskiej.

Będzie to np. przez Gminnej Spółdzielni w Krasocinie — Feliks Rak, bibliotekarka z Secemina — Natalia Kowalik, świątyni rolnik z Podlesia — Joachim Dziubia, ludowy poeta z Kurzajowa — Piotr Pierch, sekretarz KP w PRN — Roman Lipowicz, nauczyciel polonistyki ze Szekociń — Andrzej Wierzbowski, społecznik fotomater — Tadeusz Maczyński z Chrzastowa, bibliotekarz z Dobromierza — Stanisław Dziubiński i wielu, wielu podobnych.

Odszukanie takich ludzi w głębokim terenie w liczbie ponad 300 i zorganizowanie ich w Towarzystwo, zakładające sobie program krzewienia kultury, jest niewątpliwym sukcesem. Większość tych ludzi ma jakies zainteresowania, znacznie wykraczające poza problem zapewnienia sobie egzystencji. Wszyscy oni mają wspólną, jakże pożyteczną cechę — są wielkimi miłośnikami swego regionu. Znaczną grupę stanowią ci, którzy wygryzają, gdzie można okrucy minio-nych wieków, czasów w których Ziemia Włoszczowska — Szekocińska zapisała się w

by prezes PCZS, który nieraz występuje na amatorskiej scenie, słusznie mniemając, że to w nim nie uchybia jego prezesurze.

Mińlonie miesiace utwierdziły członków Towarzystwa i miejscowe władze w przekonaniu, że pożyteczną podjęli działalność, że trzeba ją nadal rozwijać, rozszerzać krąg zainteresowań.

Odbývá się właśnie we Włoszczowie „kurs fotografii ojczyznej”. Ta dość górnolotna nazwa ma swe uzasadnienie w tym, iż Towarzystwo przy pomocy kilkudziesięciu amatorów kursu zamierza przeprowadzić latem coś w rodzaju fotograficznej inwentaryzacji zabytłokich architektury i przyrody Ziemi Włoszczowskiej. Takie dokumenty będą po latach na wagę złota. Jest i drugi aspekt tego przedsięwzięcia — podniesienie kultury fotografowania. Kurs pomoże amatorom dostrzec piękno poprzez wzgląd aparatu fotograficznego.

Towarzystwo nie jest jednostronne. Zagadnienie kultury pojmuje szerzej, łączy z cywilizacją. Rozpoczynają się właśnie w pięciu wsiach kursy popularyzacji techniki, połączone z LPZ-owskimi kursami motorowymi.

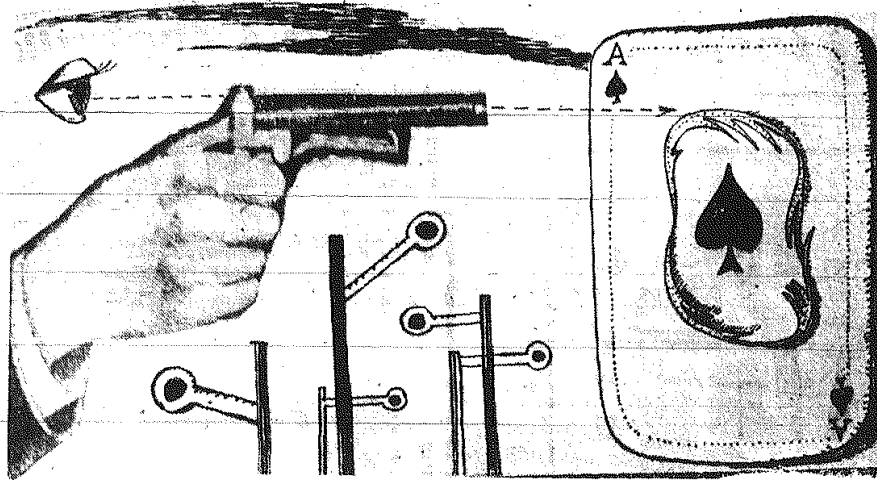
Wobec coraz większych możliwości i zapalu do pracy Zarząd Towarzystwa doszedł do wniosku, że nie można działać na ślepo. Rozesłano właśnie ankietę, która pomoże ustalić potrzeby powiatu, poszczególnych środowisk w dziedzinie kultury. — Może w opracowaniu wyników ankiety pomoże głośno wyrażone socjologiczne? Niewątpliwie niejedną wniosek będzie można odnieść nie tylko do powiatu włoszczowskiego. Gra warta świeczki. Nasze upowszechnianie kultury ma krótkie nogi, wydaje się wiele pieniędzy i trwoni i gładzący często po omacku, właśnie z braku podobnych badań.

O planach można by pisać jeszcze długo. W tym roku rozpocznie się budowa powiatowego domu kultury. Towarzystwo wzięło w nim duże nadzaje. Poradnia amatorskiego ruchu artystycznego, male m. towarzystwo regionalne — oto co znajdzie w nim swoje locum. Zaledwie kilka PDK jest w województwie kieleckim. Ale i te, które istnieją w 3/4 nie spełniają swojej roli. A to dla tego m. in. że brak im oparcia w zapalonych krzewicieli kultury, społecznikach, takich jakich skupia Towarzystwo włoszczowskie. Nowy gmach PDK we Włoszczowie (oby stał jak najszybciej i inwolkacja do inwestorów i wykonawców) będzie miał wszelkie dane ku temu by dobrze spełnił swą rolę.

Wkrótce Włoszczowskie Towarzystwo Krzewienia Kultury odbędzie swój drugi zjazd. Nauczyciele, bibliotekarze, działacze politycy i gospodarcy, rolnicy, lekarze, technicy, urzędnicy — członkowie Towarzystwa będą mogli z satysfakcją dyskutować o tym co zrobili i co robić zamierzają. Z satysfakcją wywodzą się z dobrze pojętego i realizowanego dobrowlnie przyjętego na siebie obowiązku społecznego. Obowiązku krzewicieli Kultury.

Przed rokiem, mój redakcyjny kolega Nosal, pisząc o powstaniu WTKK nazwał go Towarzystwem Dobrej Nadziei. Ja miałem przyjemność napisać o Towarzystwie Dobrej i Pożytecznej Pracy.

W Y D A R Z E N I A



Rys. A. TOSTA

Dokończenie ze str. 4

HAUPTMANN SELK...

TAJEMNICA HOTELOU "PASADENA"

Zaniepokojony zbyt długą nieobecnością swego „podo-
piecznego” agent FBI zapytał
w recepcji, czy pan Leone
jest u siebie w pokoju.

— Na pewno, przecież klu-
czyzka nie ma! — stwierdził por-
tner hotelowy.

Kiedy na długie pukankę do
drzwi nie otrzymał odpowie-
dzi, agent FBI nacisnął klam-
kę.

W pokoju panował półmrok.
— Halo, panie Leone —
znowe otrzymał odpowie-
dzi. Bóg namacal kontakt i
właśnie wtedy, on, człowiek
przewidywany do różnych
„włóków”, wzdrygnął się.

— Ależ go urządzili! — wy-
szepał na widok leżącego
człowieka z poderzniętym gar-
dem.

Energicznie przeprowadzona
śledztwo nie dało żadnych re-
zultatów. Mordęcy nie zostali
właśnie najmniejszych nawet śla-
dów.

Cis był kompletny, bowiem
zamordowany był wła-
śnie niedawno odnalezio-
ny, pod przybranym naz-
wiskiem „Leone”, kpt. SS
Enk Selk, który po zakończe-
niu wojny nielegalnie dostał
się do St. Ziem znowych.

Gdy niedawno zginął, wane
przez FBI pozostałe grupy
poszukiwawcze skarbów wo-
jennych, do jednej z nich zło-
si się Selk. Rozszyfrowano go
nawet w tym. Otrzymał więc
dostateczną opiekę i kiedy je-
go wyjazd do Europey był bli-
ski, on, człowiek, który mógł

wskazać miejsce ukrycia skar-
bu Hitlera, już nie żył.

Prawdopodobnie w zabój-
stwie Selka brał udział ukry-
wający się w USA hitlerow-
cy, którzy nie chcieli dopu-
ścić do tego, by skarb i archi-
wum Hitlera wpadły w ręce
Amerykanów.

Mógł to być również krwa-
wy pomocnik jednej z band
gangsterskich, do których
Selk prawdopodobnie należał.
Tak czy inaczej, nitka, która
miała Amerykanów doprowadzić
do kłębka, ponownie ur-
wała się.

PLK DOLLMANN ZNOW NA WIDOWNI

W pewien czas po zabój-
stwie Selka, pewnego jesień-
nego popołudnia 1952 roku na
lotnisku, Rhine-Main pod
Frankfurtiem — speaker zapo-
wiedział — przyłot maszyną z
Hiszpanii. Wkrótce potem po-
teżny czteromotorowy Douglas
KLM rolował po runwayu.

Nieliczna grupa pasażerów
udała się na komorę celną.
Do jednego z nich, do star-
szego pana o statecznym wy-
glądzie podszło kilku cywil-
nów.

— Signor Larchner?
— Tak! — Przez twarz nie-
znanego przebiegli cień nie-
pokoju.

— Pan pozwoli dokumenty.
Uspokoił się. Posiadał prze-
cięć oryginalny paszport wło-
ski, wydany w Rzymie na na-
zwisko obywatela włoskiego
Enrico Larchner.

— Pan pozwoli, że przepro-
wadzi rewizję bagażu?

— Naturalnie! — Larchner
odechnął spokojnie. Nie po-
siadał bowiem nic kompromi-
tującego. Rewizja trwała jed-
nak niespodziewanie krótko.
W jednej z walizek urzędnicy
znaleźli nie ukrytą w ogóle
blekitną kopertę. Wyjęto z
niej bardzo ciekawy dokum-
ent.

Było to zawiadomienie o
deportacji ze Szwajcarii wy-
stawione na nazwisko obywa-
tela niemieckiego dr Eugena
Dollmanna.

— To pan? — zapytał jeden
z urzędników.

Starszy pan usiłował za
wszelką cenę opanować rosna-
cą wściekłość.

— Tak! — odpowiedział naj-
czystsza niemieczyzna.

— Przykro nam. Jest pan a-
resztowany za próbę nielegal-
nego przekroczenia granicy
Republiki Federalnej.

Wściekły i zrezygnowany
zarazem Dollmann powdro-
wał do aresztu. Ale warto wie-
dzieć, skąd też tak nagle wy-
płynął Dollmann we Frank-
furtie nad Menem i po co tu
przyłot.

Otóż po udanej ucieczce
spod skrzydeł amerykańskie-
go wywiadu, znalazł się w
Szwajcarii, gdzie przebywał
spokojnie w Lugano pod przy-
branym nazwiskiem barona
Eugenio Ammonio. Zbyt długo
nie wytrzymał, rozpoczął za-
tem liczne wyjazdy. Zechciał
go również odwiedzić piewo-
wosti, młodzi ludzie o pod-
ziarnym wyglądzie — cesmanów
w cywilu.

Jest bardzo prawdopodobne,
że Dollmann już wówczas roz-
począł pierwsze przygotowa-
nia do poszukiwania skarbu.
Przecież różne bandy poszuki-
waczy gwałtowały w Alpach.
Trzeba było się spieszyć. Po-
rozumiał się w tej sprawie
ze swoim najświeższym przyja-
cielem, eks-marszał-
kiem hitlerowskiej Luftwaffe,
Kesselringiem, którego wów-
czas zwolniono na „słowo ho-
nowu”.

I w tym czasie spotkała go
pierwsza porażka. Szwajcarzy
wysiedlili go jako uciążliwego
cudzoziemca.

Dollmann przezezwiał w
tym celu Amerykanów, którzy
go wreszcie wyłapali. Była to
zemsta za wymknięcie się
spod ich opieki. Wyjechał
wtedy do Hiszpanii i tam za-
stała go już odpowiedź Kessel-
ringa — „Trzeba posłużyć się
każdym możliwym środkiem,
w celu niedopuszczenia, by
nasi wrogowie posiadli te
skrzynie” — pisał eks-marszał-
ek do Dollmanna.

W międzyczasie Dollmann
dowiedział się o tragicznej
śmierci Selka. Na placu boju
pozostaje więc tylko on. I
właśnie kiedy poparty zachę-
tą Kesselringa, Dollmann zde-
cydował się wyruszyć na po-
szukiwanie i gdy miał już roz-
ganizować ekipę, ktoś pokrzy-
żował mu plany.

— Czyżby znowu Ameryka-
nie? — myślał Dollmann o ta-
jemnym przeciwniku, któ-
ry podrzucił mu do walizki
kompromitujący dokument.

WYCIEKIWIWANIE

Proces Eugena Dollmanna od-
był się w połowie października
1952 r. Za próbę nielegal-
nego przekroczenia granicy
NRF skazany został na 60 dni
aresztu. Rozprawa trwała 10
minut i żadne wzmianki o pro-
cesie nie ukazały się w prasie.
Jedynie nieliczni oficerowie
wywiadu amerykańskiego
wiedzieli, że człowiek posiada-
jący tajemnicę skarbu Hitlera
jest znowu pod ich opieką.

F E R R A L N A K A R T A

doskonale opowiadanie sensacyjne!

Gdyby kelnerka nie
ożyła taka powolna,
Herbert Dawlish nigdy
nie popełniłby morder-
stwa. Myśl ta męczyła
go później bez przerwy.

Dawlish miał jeszcze
dziesięć minut czasu i był
pieknie głodny. Wstał
więc do „A.B.C.” i zamó-
wił herbatę z ciastkiem.
Kelnerka zwróciła się do
podanego i Herbert Da-
wlish niecierpliwie kręcił
się na krześle. Chyba że
dziesięć razy w ciągu pię-
ciu minut spojrzal na ze-
garek. Gdy narazcie her-
bata z ciastkiem zjawia-
ła się na stole miał dwie
minuty na przeknięcie tego
i złapanie pociągu do Her-
ne Bay.

Wybiegł na peron wła-
śnie w chwili, gdy pociąg
ruszał. Zaczynał usta ze-
złości, gdy zdał sobie spra-
wę, że nie zdążył dobiec do
przedziału, w którym zwy-
kle jeździł. Oznaczało to,
że nie spotka swoich co-
dziennej towarzyszy pod-
różny i że przepadał mu
zwykła partia kart.

Pociąg nabierał szyb-
kości. Dawlish mocniej
ściskał teściwkę i przyspie-
szył biegu, zdając sobie
sprawę, że dobrze będzie
jeśli uda mu się w ogóle
złapać pociąg. Ryzykown-
ym skokiem wyśladował
jednakże wśród okrzyków
personelu kolejowego, na
stopniu ostatniego wago-
nu. Przez chwilę wisiał na
stopniu ciężko łapiąc od-
dech, następnie otworzył
drzwi i w westchnieniem
ulgi opadł na ławkę.

Siedzący naprzeciwko
Herberta Dawlisha męż-
czyzna przyjrzał mu się z
zaniepokojeniem. Był to ja-
skrawo ubrany osobnik ze
złotą podkawką w krawa-
cie i agresywnie kwadrat-
owymi butami. Powie-
dział to, co się zwykle w
taliach wypadkach mówi
— że Dawlish miał szczę-
ście, że w tym wieku nie
biegnie się już tak łatwo i
tak daleko. Następnie za-
czął długą opowieść o tra-
gicznym końcu jaśniejszego
Sima Biggsa, który nie
miał szczęścia pana Da-
wlisha i wyśladował mię-
dzy stopniem wagonu a
peronem.

— Straszny widok. Nie
chciałbym jeszcze kiedy-
kolwiek w życiu zobaczyć
coś podobnego.

Herbert Dawlish, odle-
gły w tej chwili od morder-
czych intencji jak pla-
neta Jowisz, patrzył na
człowieka, którego miał
zamordować. Nigdy nie
przypadał za dużymi, a
ten jegomość wydawał się
wyjątkowym okazem id o-
ty. Jednakże, gdy zapro-
nował partię kart, Daw-
lish się rozczemurzył. Prze-
padał za kartami i z za-
palem przyjął propozycję.

— A tak. Kupiłem też
przy tej okazji trochę na-
bojów. Ale bezpiecznik
jest spuszczonej, więc nie
nie grozi. No, a w co za-
gramy? Czy zna pan
soixante six? To wyma-
rzona gra we dwójkę.
— Swa?

— Innymi słowy: sześć-
dziesiąt sześć. To coś w
rodzaju...
— Dobrze jest! Już
wiem. Sześćdziesiąt sześć
A jakże! Często grywałem
w to, tam po drugiej stro-
nie. Przypomnę ci sobie,
jak w Vimmey Ridge...
— Niech pan” przełoży,
dobrze?

Herbert Dawlish rozdał
karty.
— Jak wysoko gramy?
— odezwał się, rzucając
szybkie taksujące spojrze-
nie na układ kart swojego
partnera.
— Chyba po pięć szylin-
gów.

Dawlish był zdziwiony.
To było znacznie wyżej,
niż na ogół grywał, ale
był przekonany, że potra-
fi sobie dać radę. Rozdał
karty po trzy i po dwie.
Gra się zaczęła.

Dawlish bardzo przedko
zorientował się, że jego-
mość ze złotą podkawką
trzymał już w życiu kar-
ty w rękach. Przesuwał i
rzucił na stoł w fircy-
kowały, chętniejszy spo-
sób. Lizał kciuk, kawałek
kartonu leciały z jego
zręcznych palców jak na-
oilwione błyskawice.

Dawlish przegrywał.
Pięć, dziesięć, piętnaście,
trzydzieści pięć, pięćdzie-
siąt. Ciemne wypieki wy-
stąpiły na jego wystają-
cych policzkach. Na
wzmocnienie nerwów po-
ciągnął spory łyk ze swo-
jej kieszonkowej flaszki,
zaczynał zęby i w skupie-
niu grał dalej.

Na długo zanim pociąg
zdażył dojechać do Chat-
ham, z sześciu funtów zro-
biło się czterdzieści sześć.
Dawlish grał już zupełnie
nieprzytomnie, jedynie z
pragnienia odegrania się.
Okropny strach ścisnął je-
go serce. Przegrał dużo
znacznie więcej niż mógł
sobie pozwolić. To był
dzień wypłaty i z tych pie-
niędzy, które przegrywał,
miał rachunki do uregulo-
wania.

Przy siedemdziesiątce
funtach Herbert Dawlish
odchylił się do tyłu i wy-
tari trzęsącą się ręką z
czoła pot. Był błąd i ka-
ciłki ust odmawiały mu po-
słuszeństwa. Wyglądał bar-
dzo nieprzyjemnie.

— Obawiam się — wy-
jąkał — że nie powinie-
nem dłużej grać. Jestem
doszczętnie splukany.
Fircykowały jegomość
przerwał w środku melo-
dii, którą pogwizdywał.
— Faktycznie? Pan za-
czywiście miał pecha. Ale

słowo dają. Nie, kocha-
neczku, nic z tego. Ja
nie jestem Armią Zbawie-
nia.

— Może ja panu wyllu-
mączę — błagal zropczo-
ny Dawlish. — Pan nie
rozumie. Widzi pan, cho-
dzi o to...

— E, zamknij buzię, ko-
chanezku. Nie powinie-
nieś ruszać się z domu bez
niałki. Hej, co u diabła!
— Rece do góry! — wy-
krzyknął Dawlish, paląc
na niego ze złością spoza
swojego automatycznego
rewolweru. — Do góry!

Jeszcze wówczas Daw-
lishowi nawet przez głowę
nie przeszła myśl o morder-
stwie. Chciał tylko
przesztraszyć tego osobni-
ka i odebrać mu swoje
pieniądze. Był nieprzytom-
ny. Po prostu nie śmiał
wrócić do domu i opowie-
dzieć żonie, że przegrał
siedemdziesiąt funtów.
Lecz brzoń palna jest nie-
bezpieczną zabawką. Oczy
fircykowatego osobnika
zwróciły się. Nagle skoczył
i Dawlish zamknąłszy o-
czy, pocignął za cyngiel.

Śmierć jest nieprzy-
zwoicie szybka i nagła. W
ciągu jednej krótkiej se-
kundy Dawlish znalazł
się sam na sam ze zwo-
kami. W środku — czola
złódek ziałała ponura nie-
bieska dziura, a reszta
nieporządnie, jak worek
czegoś, zwisała na podł-
gę. Dawlish zmuszył się
do wysiłku i zaczął rozmy-
ślać co robić dalej.

Miał właśnie wypchnąć
ciało z przedziału na szyn-
y kolejowe, gdy zauwa-
żył zegarek ręczny. Jakies
natchnienie. Kazało mu
przesunąć wskazówkę ze-
garka na rękę trupa na
piątą pięćdziesiąt. Liczył
na to, że od uderzenia sta-
nie, a zegarek, który za-
drzaskał się na piątą pięć-
dziesiąt będzie wskazywał
na fakt, że nieboszczyk od-
był podróż wczesniejszym
pociągiem, chyba żeby cia-
ło zostało znalezione na
tymczasie.

Po przesunięciu wska-
zówki otworzył drzwi
przedziału, ostrożnie wy-
rzał i następnie, przy sz-
kości pociągu około czter-
dziestu mil na godzinę,
wypchnął szczątki cieles-
ne fircykowatego osobni-
ka na zewnątrz.

Venner ze Scotland
Yardu znajdował się na-
stępnego rana w pociągu
osma czterdzieści. On i
jeszcze dwóch kumpłów
jak zwykle przywiłtało
Dawlisha gromkimi okrzy-
kami. Ta czwórka przez
ostatnie dziesięć lat grała
w pociągu codziennie, o-
prócz świąt w karty.
— Chodź no, stary dra-
niu, dawaj karty — wo-
łali. — Powiedz no, gdzie

— Mam tu talie — po-
wiedzial siegając do kie-
szeni. Palec jego palnęły
się na coś twardego. Z u-
śmiechem zazenowania
wyciągnął z kieszeni auto-
matyczny rewolwer i kla-
dąc go na stoliku powie-
dział zartobliwie:

— Niech się pan nie
przeraza. Nie jestem ban-
dytą. Kupiłem to dziś w
mieście. Widzi pan, nale-
żę do klubu strzeleckiego
w Herne Bay i teraz tam
właśnie tworzy się sekcja
rewolwerowa. Fascynują-
cy sport.

Ten drugi potwierdził
skinieniem głowy.

— Czy pan pozwolił? —
powiedział, biorąc do reki
rewolwer i oglądając go
okiem znawcy. Sliczna
mała maszynka — zauwa-
żył — i do tego naladowa-
na, słowo dają!

gra była dobra, co? Na
noże i widelce.

— Słuchaj pan — wy-
rzekł zalesnym głosem
Dawlish, ja wiem, że to
dziwne prosić o coś po-
dobnego — czy mógłbyś
dostać swoje pieniądze z
powrotem? To znaczy
na krótki czas. Później
bym je panu oddał. Ale
właśnie teraz ja... ja...

Fircykowaty jegomość
wyrzucił na Dawlisha
oczy ze szczerym zdumie-
nieniem. Nagle wybuchnął
śmiechem.

— A wie pan, to dobre
— zauważył. — Muszę to
opowiedzieć mojej starej
jak wrócić do domu. Bę-
dzie płakała ze śmiechu.

bumelował wczoraj wie-
czną?

— Spóźniłem się — od-
parł Dawlish. — Ledwo
złapałem pociąg. Czytali-
ście gazetę? O tym morder-
stwie w pociągu — piąt-
ka dziesięć?

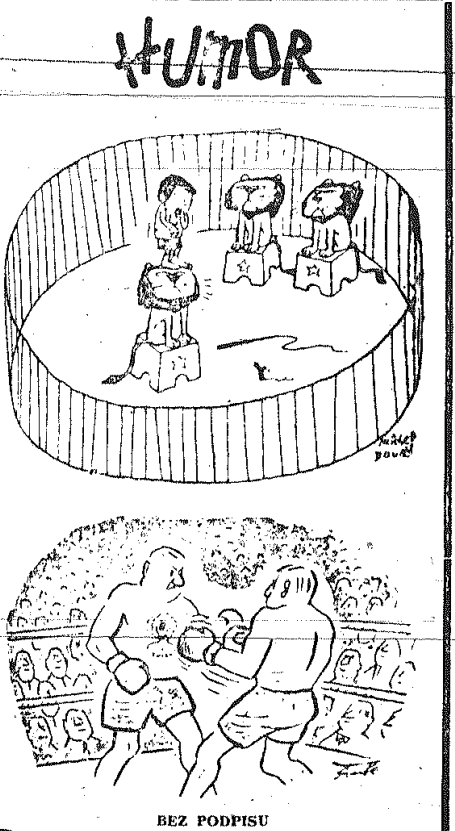
Smith, który układał
karty Dawlisha, skinął
potwierdzająco głową.

— Ten biedny niebosz-
czyk jest całkiem zmia-
dzony — odrzekł.

— Podobno nie ma wła-
ściwej twarzy. Nie przy-
puszczam, żeby cośkol-
wiek czuł w momencie
śmierci. Czy słyszałeś o
tym, Venner, coś poza
tym, co jest w gazetach?

(Dokończenie na str. 11)

HEDLEY BARKER



HUMOR

BEZ PODPISU

wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza i technika

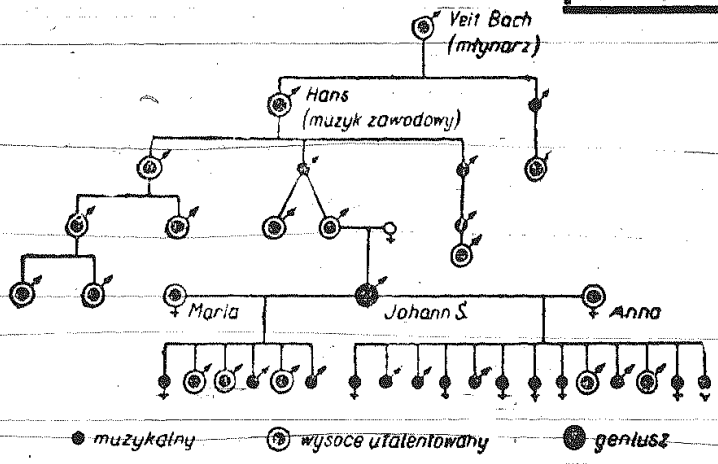
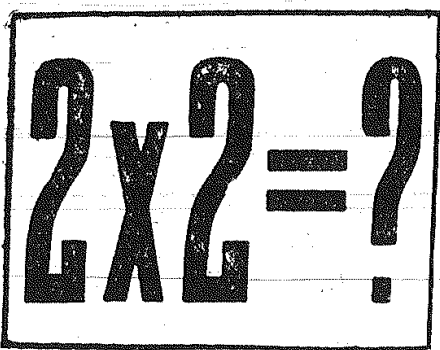
wiedza i technika • wiedza i technika • wiedza i technika

Zagadki genetyki

Jakie będzie nasze dziecko?
Jakie będą jego cechy fizyczne
fizjologiczne, psychiczne?

Rodzice zadają sobie
niejednokrotnie tego ro-
dzaju pytania.
Genetyka — nauka o
dziedziczeniu — nie po-
trafi dać w odniesieniu do
człowieka, odpowiedzi o-
partej na bezpośrednim
doświadczeniu. Jednak ob-
szerny materiał statys-
tyczny, analiza genealogii
rodów, których kroniki za-
chowały się w mniej czy bar-
dziej pełnej formie, a tak-
że współczesne obserwacje
— pozwalają na stwierd-
zenie, że człowiek pod-
lega tym podstawowym
prawom dziedziczenia,
które są wspólne wszyst-
kim organizmom żywym.
Czy wynika z tego, że
możemy stawiać spraw-
dzalne prognozy odno-
szące się do struktury fizy-
cznej — czy psychicznej — na-
szych dzieci? Zarówno a-
naliza teoretyczna zjawis-
ka, jak i praktyka wska-
zują, że możliwości takie-
go prognozowania są o-
graniczone. Jest to zjawis-
ko złożone. Właściwości psychi-
czne, a także i fizyczne,
kształtują się bowiem na
podstawie wielu ele-
mentów, wielu składników. O-
kreślona cecha ujawni się
w danym osobniku tylko
wtedy, gdy spotkają się w
nim wszystkie elementy
kształtujące powstanie da-
nej cechy. Trzeba stwier-
dzić, że zejście się w jed-
nym osobniku wszystkich,
lub prawie wszystkich
cech koniecznych dla po-
jawienia się danej cechy
— nie jest rzeczą łatwą.
Np. w warunkach życia
społecznego, m. in. na skut-
tek zawierania małżeństw
przez osobników należą-
cych do różnych rodzin,
elementy nawet utrzymu-
jące się przez dłuższy czas
w jednej rodzinie mogą u-
lec rozproszeniu. I dlatego
też cecha złożona, charak-
teryzująca dla danej ro-
dziny (np. muzyczność,
zdolności matematyczne
itd.) ujawni się w dal-
szych pokoleniach u nie-
których tylko osobników.
I dlatego nie wszyscy
Galtonowie wykraczali po-
nad przeciętność i nie

wszyscy Bachowie byli ge-
niusami muzycznymi.
O Galtonach wspomina-
my tu w związku z Francis-
kiem Galtonem, który
w ubiegłym stuleciu za-
początkował badania nad
dziedziczeniem cech psy-
chicznych. Do podjęcia
tych badań pobudził go
fakt, że rodzina Galtonów
wydała wielu ludzi wybit-
nych i często wspomina-
na jest jako przykład dzie-
dziczenia zdolności umy-
słowych. Zaś o rodzinie
Jana Sebastiana Bacha
mówimy chcąc przedsta-
wić jak w tym rodzie
dziedziczyła się muzykal-
ność. Materiały te podaje-
my za podręcznikiem ge-
netyki prof. E. Malinow-
skiego, który cytuje w
nim szereg ciekawych fak-
tów, odnoszących się m.
in. do dziedziczenia cech
psychicznych.
Profesor Malinowski
przypomina, że muzykal-
ność jest cechą złożoną i
że składają się na nią co
najmniej takie elementy,
jak poczucie tonu, rytmu,
harmonii i melodii oraz
pamięć. Ta złożona cecha
(a każdy z jej elementów
jest nie mniej złożony) nie
może się więc dziedziczyć
w sposób prosty.
Wykres nasz przedsta-
wia talenty muzyczne w
kilku pokoleniach rodziny
wielkiego Jana Sebastia-
na:
Ojciec i stryj Jana Se-
bastiana — trudne do roz-
różnienia bliźnięta, tzw.
identyczne — byli wybit-
nie muzycy. O kobietach
rodu Bachów histo-
rycy, niestety, mało pozostawili
danych. Znana
jest jednak tendencja mej-
czyzn muzycznych do za-
wierania małżeństw z mu-
zykalnymi kobietami. Ta
właśnie okoliczność, sprzy-
jająca spotykaniu się cech
warunkujących „muzykal-
ność”, mogła spowodować
tak częste występowanie
zdolności muzycznych w
tej rodzinie. Prof. Malinowski
przypomina zresz-
tą, że obie żony Jana Se-
bastiana, Anna i Maria,
były muzyczne. Nic więc



dziwnego, że wszystkie (a
było ich dziewiętnaścioro)
dzieci z obu małżeństw,
były muzyczne, a pięćoro
z nich wykazywało
zdolności wybitne.
Analiza genealogii in-
nych genialnych muzy-
ków również wykazuje, że
odsłonek osobników muzy-
kalnych w tych rodzinach
był wyższy niż w spo-
łeczeństwie, w którym te ro-
dziny żyły. Z innych ba-
dań wynika, że rodzice
muzycy, których przod-
kowie również byli muzy-
kami, mają zawsze muzy-
kalne dzieci. Gdy zaś jed-
no z rodziców jest muzy-
kalne, a drugie nie — dzie-
ci bywają muzyczne i
niemuzykalne.
Malinowski podaje rów-
nież genealogię szwajcar-
skiej rodziny Bernoulli,
która w trzech pokole-
niach wydała ośmiu wy-
bitnych matematyków, w
tym jednego geniusza ma-
tematycznego.
Ciekawe te przykłady
odnoszą się do człowieka,

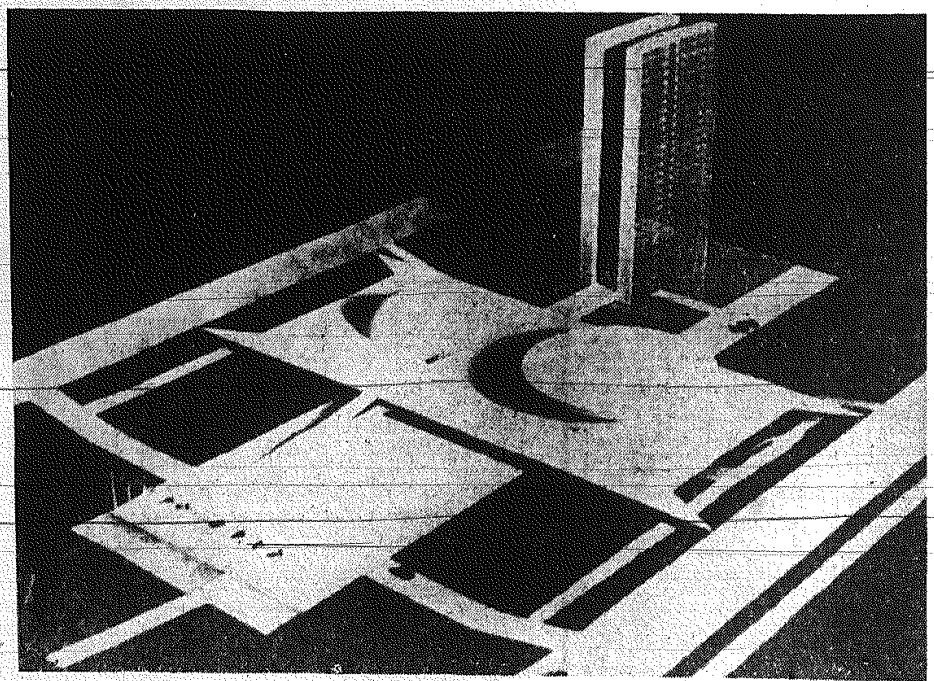
NOWOŚCI Z ZSRR

13 MLN TON WĘGLA
W 1960 R. — ZAOSZCZĘDZI
ELEKTRYFIKACJA KOLEI
Kolejnictwo radzieckie do-
kona w 1960 roku olbrzymie-
go skoku naprzód w dziedzinie
elektryfikacji. Oszczędność wę-
gla wynikająca z zastąpienia
parowozów — lokomotywami
elektrycznymi i dieslowskimi
wyniesie 13 milionów ton, a
zatem niemal tyle, ile wynosi
całe wydobycie węgla w Za-
głębiu Saary lub w Kanadzie,
NRD i na Węgrzech razem
wziętych.
W związku z elektryfikacją
kolejniczą, koszt komunika-
cji kolejowej zmniejszy się w
1960 r. prawie o 2 miliardy
ruble. Stanowi to równowa-
żność 1 miliona telewizorów lub
łodzi, 3 milionów parów
elektrycznych lub 80 000 samo-
chodów typu „Moskwicz”.
FIOŁKI POMOGŁY ODKRYĆ
ZŁOŻA... CYNKU
Pewne gatunki roślin wystę-
pują w przyrodzie w roli po-
mocników geologów. Już daw-
no niektórzy uczeni zwrócili
uwagę, że rośliny wskazują nie-
kiedy na obecność podziem-
nych złóż manganu. Fran-
cuzom natomiast podobał sobie
Genbotaniczna metoda po-
szukiwania rud metali stosowa-
na jest od pewnego czasu w
ZSRR. Folki naprowadzają
między innymi na bogate zło-
ża cynku radziecka ekspedycja
geologiczna w Kazachstanie
wschodnim.
MAGISTRALĘ KOLEJOWĄ
ZIEMIA — KSIĘŻYC...
...można by zbudować z wy-
robów walcowanych, które w
1965 roku wyprodukuje hinc-
two radzieckie. Ponadto star-
czyłoby jeszcze żelaza na zbu-
dowanie odpowiedniej ilości
pociągów dla obsługiwaną tej
trasę łączącą 384 tys. km długo-
ści.
Produkcja surowców żelaznej
w Związku Radzieckim wzra-
sta w planie 7-letnim z 40 do
70 mln ton, stali — z 55 do 90
mln ton, walców — z 43 do 70 mln
ton (USA produkują obecnie ok.
55 mln ton surowców i ok. 80
mln ton stali).
B. Z.

Ziemia-Kosmos

NAD CZYM PRACUJE PROFESOR STERNFELD?
Wybitny radziecki teoretyk lotów międzyplanetarnych,
prof. Ary Sternfeld, pracuje obecnie nad nowym
dziełem. Dotyczy ono będzie tras lotów kosmicznych z
Ziemi na Księżyc i inne ciała niebieskie. Praca uwzględni
ostatnie zdobycze techniki rakietowej i astronautyki.
NOWY, SUPERDOKŁADNY ORGAN ORIENTACJI RAKIET
Ostatnio prowadzone są prace nad specjalnym zym-
kopem kriogenicznym. Jest to udoskonalona odmiana
„zwykłego” żyroskopu, stanowiącego typowy, swego
rodzaju organ przestrzennej orientacji rakiet.
Żyroskop kriogeniczny należy do konstrukcji dość
szczególnych. Jego wysoka precyzja działania opiera się
na wykorzystaniu zjawiska tzw. nadprzewodnictwa w-
stępującego w bardzo niskich temperaturach bliskich zero
absolutnemu.
CZTERY KONFERENCJE ATR
Amerykańskie Towarzystwo Rakietowe planuje w
organizować w najbliższym półroczu cztery konferen-
cje naukowe. Dotyczyć one będą problemów związanych z
budową rakiet na paliwo stałe, obrony przed pociskami
balistycznymi, specjalnych tworzyw używanych w pre-
myśle rakietowym oraz spraw wyposażenia naziemnych
baz rakietowych (ze szczególnym uwzględnieniem urzą-
dzeń radarowych i automatycznych maszyn matematy-
cznych).
NA TROPIE TAJEMNIC PRZESTRZENI
POZAATMOSFERYCZNEJ
Podczas konferencji COSPAR, jaka odbyła się niedaw-
no w Nicei, uczeni radzieccy przedstawili ciekawy
projekt liczników do wykrywania naładowanych elektrycznie
cząstek materii występujących w otaczającej Ziemi re-
jonach promieniowania pierścieniowego, a obdarzonych bar-
dzo niewielką energią. Liczniki te będą wyposażone w spe-
cjalne systemy stałek elektrycznych przyspieszających te
cząstki do wielkiej prędkości umożliwiającej ich wykrycie.
ŚLADY ŻYCIA W KOSMOSIE?
Pracownicy uniwersytetu California poddali niezwy-
kłe wnikliwej analizie chemicznej jeden z kamien-
nych meteorytów, jaki spadł na Ziemię w roku 1959. Opu-
blikowany niedawno wynik badań jest bardzo inter-
esujący. Masa meteorytu zawiera około 2 proc. związków
organicznych, których znaczna część jest typowa dla pre-
mian biochemicznych łączących u podstaw życia.
RAKIELOWE PLANY FRANCJI
Program francuskich badań rakietowych na rok 1960
przewiduje wystrzelenie 20 rakiet typu „Veronique”.
6 z nich wzbije się w przestrzeń już w lutym, wytwarza-
jąc na znacznej wysokości obłok z pary sodu. Próby od-
będą się we francuskiej bazie Colomb-Béchar, w Afryce.
Rakiety typu „Veronique” osiągną maksymalną wys-
okość około 200 kilometrów. Francuzi przygotowują jednak
rakiety, które będą mogły wzniesić się na wysokość około
1.000 km i umieścić ewentualnie na orbicie niewiel-
kiego sztucznego satelity Ziemi. Termin realizacji tego ro-
dzaju prób wydaje się jednak na razie jeszcze bardzo od-
legły.
Z DZIEJÓW POLSKIEGO RAKIETNICTWA
Wydawnictwo MON przygotowuje do druku polską
edycję słynnego przed 300 laty dzieła pt. „Artis
magnae artilleriae pars prima”. Wydane po łacinie w Am-
sterdamie w roku 1650, dzieło to napisał wybitny polski
artylerzysta, generał Kazimierz Siemienowicz. Zawiera ono
m. in. bardzo nowatorskie, jak na swoje czasy, opisy roz-
wiązań z zakresu zastosowań techniki rakietowej w ar-
tylerii, poparte szczegółowymi rysunkami.

W BRAZYLII ROSNIE... BRASILIA



Makieta gmachu Narodowego Kongresu



Nowe książki

Waldemar Babinec: Listy z parafii. (Okt. proj. Stenślaw Ibis-Gratkowski) Łódź 1959. Wyd. Łódzkie, str. 235, 5 nrb., cena 10 zł.

rat tow. N. Chruszczowa. Uchwala o rozwoju rolnictwa. Warszawa 1960, KIW; str. 131, 1 nrb., cena 2 zł.

Broszura zawiera referat tow. Nikity Chruszczowa wygłoszony na Plenum KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, które odbyło się w grudniu ubiegłego roku oraz podjęta tam uchwała o dalszym rozwoju rolnictwa.

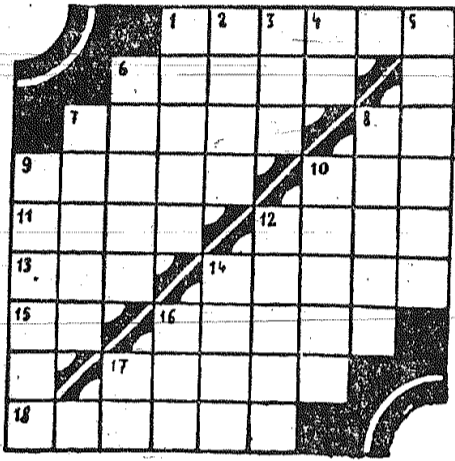
Rozbrojenia droga do utrwalenia pokoju. Przem. N. Chruszczowa na IV sesji Rady Najwyższej ZSRR 14.I. 1960 r. Ustawa o redukcji sił zbrojnych ZSRR. Apel do parlamentów i rządów wszystkich państw świata. Warszawa 1960. KIW; str. 95, 1 nrb., cena 2 zł.

Broszura zawierająca wymienione w tytule prace mowienie i dokumenty. Stefan Ignar: Historia szkoły w Łaznowie. Warszawa 1959. LSW; str. 154, 6 nrb., ilustr. cena 18 zł.

Historia elementarnej szkoły w Łaznowie założonej w pierwszej połowie XIX wieku. Janina Lasocka: Król poluje. (Okładkę i rys. proj. Julitta Karwowska). Warszawa 1959. SIF; str. 125, 3 nrb., cena 13 zł.

Zbeletryzowana historia królewskich polowań w starych polskich puszczech. Bardzo miła książeczka.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO. 1) cienka płytka metalowa lub kościanna, 6) rozgrywka dodatkowa w szachach, 7) wiano, 8) coś z „doremifasolalasio”, 9) mineral półstopiony pochodzący z pieca hutniczego, 10) kojarzy się najczęściej z mozołnym wysiłkiem, 11) czego się on nie nauczy, tego Edward nie będzie umiał, 12) jugosłowiański mąż stanu, 13) np. aspiryna, 14) słynny prawodawca ateński, 15) 10 m x 10 m, 16) barwa, 17) utwór sceniczny wyrażony przez mimikę i taniec, 18) przystawowy podarunek dla diabła.

PIONOWO. 1) do nlego szła dziewczeczka, 2) jedyny odbiorca wód Syr Darii i Amu Darii, 3) czarnoksiążnik, 4) marka motocykla, 5) alifatyczny keton czyli doskonale znany kobieciom płyn do rozpuszczania lakieru, 6) jest nim Ra, 7) coś z kosmetyki, 8) ruchoma część silnika, 9) ferrum, 10) kierowca samolotu, 12) imię chłopca, 14) mogą być kwaśne, obojętne, zasadowe i podwójne, 16) cyrk, bez cyr-

kowców, 17) symbol baru. Wśród czytelników, którzy do dnia 9 marca br. nadesłali rozwiązania (Z DOPISKIEM NA KOPERCE „KRZYŻÓWKA 8”) — rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 5

Prasoskrętnie: paski, kal- Ra, polon, komar, Jarck, salon, Beria, farba, torty, zoz- rza, talia, wilki, galka, barki, Parka, malpa, wołta, kusza. Lewoskrętnie: pulpa, kasta, pasza, koika, jolki, Samoa, baran, feler, tarok, Zorin, torba, Warta, gilzy, ba- lila, pałka, marki, Warka, kol- ki.

NAGRODY KSIĄPKOWE OTRZYMUJĄ:

- 1. Krystof Wasik — Kielec
2. Marian Fraszcak — Skarżysko-Kam.
3. Stanisław Wilezak — Ostrowiec
4. Józef Masłoń — Ostrowiec
5. Bogdan Kaczmarski — Suchbátów

Aktor telewizyjny



„Charakteryzacja” stonia przed występem w telewizji londyńskiej.

NOTATNIK KULTURALNY

CZYBY „DOM PLASTYKA” W KIELECACH?

Nareszcie formalności sta- to się zadose, kamieniczka Soltysków runęła, można, więc przystąpić do jej konserwacji, a właściwie już te- raz odbudowy.

Nawet problem komu to rumowisko przyznać został również załatwiony — oczywiście teraz można je przyznać tylko artystom, którzy jak wiadomo nigdy nie grzeszyli nadmiarem gotówki. Plastyki jednak ochno prz, jeśli ten wspaniały jakości dar słuszenie przypuszczają, że oprócz przydziału „otrzy- mają także pewną pomoc finansową od władz municypalnych. Niestety sprawa się fatalnie wika, czas płynie, a remontu nie ma ponieważ nie ma dokumentacji, a do- kumenta!i nie ma ponieważ brak fundusów. A dlaczego brak fundusów?

Na to pytanie, z żalem to stwierdzamy, nie potrafimy udzielić odpowiedzi. A zresztą możemy nawet próbować: jak wiadomo SFOS finansował z myślą o klubie związków twórczych remont kawiarni „Ludowej”, którą te- raz użytkują KZG. Remont był dość kosztowny, bo pochłonił ok. 400 tys. złotych. Nie widzimy powodu, dla któ- rego SFOS miałby robić te- kosztowny prezent Zakładom Gastronomicznym. A więc?

Miejmy nadzieję, że KZG zwróci te pieniądze, które

można przeznaczyć na po- zatek remontu Domu Pla- styka. Zaznaczamy, że cała inwe- stycja będzie kosztowała oko- lo 900 tys. złotych. Taniol

W SKARŻYSKACH FESTIWAL

Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Metalowców w Skarżysku zorganizował prze- gląd zespołów artystycznych zakładów metalowych Kielec- czyny. Przegląd dzielił się na grupy zespołów pieśń i tańca, zespołów estradowych, i zespołów teatralnych. Obecnie właśnie trwa przegląd zespołów teatralnych ze Skar- żyska, Starachowic, Konskich, Kunowa i Radomia.

Zespół teatralny ZM ze Skarżyska przygotował „Ma- turę” Fodora, zespół FSC ze Starachowic „Upłory” Ibse- na, zespół z Konskich „Imie- niny pana dyrektora” Sko- wrońskiego, a zespół ZM z Radomia „Maturzystów” rów- nież Skowrońskiego. W skład komisji oceniającej wcho- dzą m. in. Jerzy Gombrowicz krytyk teatralny „Zycia Ra- domskiego”, Marian Gostyń- ski scenograf Teatru im. Ste- fana Żeromskiego i inni.

Ten swojego rodzaju fe- stiwali teatralny nie jest je- dyną formą rozruszania ze- społów artystycznych zakła- dów Kielecczyny. Ostatnio np. ogłoszono konkurs foto- graficzny. Z materiałów, któ- re już nadesłano wyntem, że będzie to konkurs naprawdę interesujący.

Zwyczajnie zespoły naj- prawdopodobniej zobaczymy osobicie, ponieważ jest pro- jektowane małe tournée po naszym i nie tylko naszym województwie. Zarząd Ok- ręgu ma jeszcze zamiar do- konać małej wymiany zespó- łów z innymi województwa- mi.

Zamierzenia jak widać cie- kawie — życzymy więc po- wodzenia. (w. b.)

„POCZTA MAGAZYNU”

„DROGA REDACJO” „Magazyn Niedzielny” opisując miasta powiatowe naszego województwa porusza różne sprawy, ale o tym co się dzieje w tym czasie w innych miejscowościach, pisze mało. Są jednak sprawy, które nurtują pozostałe miasteczka i wsie. Chcę poruszyć sprawę dotyczącą Działoszyca, sprawę, której nie należy lekceważyć.

W Działoszycach oprócz jednego kina, nie ma obecnie żadnych rozrywek. Do kina też nikt nie będzie chodził kilka razy na jeden film.

Pytam więc, co ma robić młodzież i starsi? Da- je zarazem odpowiedź na powyższe pytanie: de- dzieć i pić alkohol w gospodzie czy prywatnie, „cukierkach” (tu zawsze jest wino, a w jednej re- stauracji prywatnej można dostać coś ostrzejszego, Jest więc gdzie iść, ale niestety, w ten sposób nie wychowamy młodzieży. Była w Działoszycach świa- tlica Gminnej Spółdzielni, w której często odbywa- ły się jeżełi nie zebrania, to sesje MRN, tak, że chętni do rozegrania partyjki szachów czy warach, musieli opuszczać świetlicę i iść na świeże powie- trze. Był w świetlicy stół pingpongowy, ale na nim nie wolno było grać, bo była to „katedra”. GS, ra- z jednak świetlica została zamknięta i to w „os- datku do maja.

Co więc młodzież ma robić w długie wieczory i przez tak długi okres czasu?

Co robią obecnie stali bywalcy świetlicy? Chłopcy w wieku od 12 do 16 lat są stale im- bywalcami porzekadni kolejowej. Tam na stole gra- ją w „cybergaję”, w karty i palą papierosy. Ci sami w świetlicy zachowywali się dużo lepiej, nie palili papierosów, nie grali w karty, a zajmowali się czytaniem, warcabami czy graniem w szachy.

Młodzież starsza natomiast, jeśli nie siedzi w cu- kierni, bo nie zawsze ma pieniądze, cały wieczór przechadza się lub stoi grupami w mieście.

Proponuję więc, by w Działoszycach, podobnie jak w innych miastach, wybudować dom kultury. Na pewno pomogłyby zakłady pracy, młodzież szkolna, pracująca i starsi, a władze też chyba u- stosunkowałyby się do tego pozytywnie.” (nazwisko i adres znane redakcji)

„DO „MAGAZYNU NIEDZIELNEGO”

Imieniny mają swoje tradycje w każdej rodzi- nie, zakładzie pracy czy biurze. Ludzie czekają imie- nin niecierpliwie, więcej nawet — nerwowo, no bo to okazja do złozenia życzeń, a wreszcie najważniej- sze — możliwość wypicia wódki. W każdym zakła- dzie pracy są tacy pracownicy, którzy po podpisaniu listy, wieszają tylko za to, czyje są dzisiaj imie- niny. Po dziesięciu czy piętnastu minutach wszyst- kim wiadomo, że dzisiaj imieniny koleżanki, czy ko- legi X. Twarze się rozjaśniają, jest temat do rozmo- wy, a wreszcie decyza jak złożyć życzenia. Dyrek- torom, prezesom i kierownikom życzy się skład- kowe prezenty i kwiaty. Sekcyjnym kupują tylko kwiaty, a innym kolegom w kolejkę składa się ty- lko życzenia słowne.

Często solentani chcą uciec od imienin i błą- na dany dzień urlop, albo delegację w teren. Ci, którzy przyjmują życzenia, częstują każdego cukier- kami, przeznaczone czekoladami, a palaczy dodatk- owo „Belwederami”. I na tym kończy się oficjal- nie uroczystość składania życzeń. W „ciągu dalszych godzin dnia pracy dojrzeva projekt labacji zakra- pianej alkoholem. W sposób sekretny powiadamia się tych „znacznijzych” o miejscu spotkania i jeszcze przed upływem końca pracy, albo po jej za- kończeniu wszyscy wychodzą z biura i spotykają się przy stole. Zaczyna się wódzka i wódzka... a potem następują wyrzucenia wylewne, aż do chwili całkowitego upicia.

Kończą się dni imieninowe i wszyscy czekają na nowe imieniny. Tak jest co roku. Rok za rokiem ucieka, a wódzka kieliszkami leje się do spragnio- nych gardziółek, które bohatercko śpiewają „to! to!”

Powiadają, że jedna z okazji do „wypicia” to czynić imieniny. Każdy dzień ma przecież swojego imienika i tak jest przez cały rok. Praktycznie więc biorąc, dzień za dniem pije alkohol 59 proc. ludzi w Polsce, i tak niewinnie, w sposób „lwa- rzyski” rozpija się całe społeczeństwo. A gdzieś le- ne okazje, których jest tak wiele? Czas najwyższy uderzyć w dzwon alarmowy i wołać głosem dono- nym „brońmy Polskę przed całkowitym załamem alkoholu, który jest trucizną organizmu ludzkiego, a przede wszystkim naszego ducha.”

Zefryna Wecek Jędrzejów

ODPOWIEDZ REDAKCJI. Obywatela, który na- pisał do nas list dotyczący pewnych spraw w Wo- dzisławiu, prosimy o podanie nazwiska oraz adresu, inaczej list potraktujemy jako najwykleszy donos.

BIGOSIK BIGOSIK BIGOSIK

LEKTYKA. — Lektyki, czyli nosze do wygodnego przeno- szenia osób, rozpowszechni- ły w starożytności na Wschodzie, skąd moda na ten środek lo- komocji przeniosła się do Grecji i Rzymu. Rzym posładał nawet stacje lektyki, co w rodzaju dz- siejszych postojów taksówek.

Lektyki, w zależności od jej rozmiarów i bogactwa winafede- la, nosiło na ramionach dwóch, czterech, sześciu albo ośmiu nie- woliników.

MATRYMONIALNE. — Po- mysł kojarzenia małżeństw za pomocą ogłoszeń zrodził się w XVIII wieku. Najpierw, chociaż nie bez trudności, sposób przy- swoili sobie Francuzi. Spośród najstarszych ogłoszeń matrymonialnych, możemy za- ksiązką H. d'Almerasa, przyto- czyć jedno, drukowane w Gaze- cie Frankfurckiej w dniu 8 lip- ca 1738 roku:

Młoda i uczciwa panna, ber- dzo ładna i o zgrabnej figu- rze, poszukuje adwokata-kawa- lera, w celu wywindykowania

nałęcznego jej spadku; wzamian za to ofiarowuje mu się na mał- żonkę i obiecuje być dobrą i wierną żoną.”

ROZWODY. — Jakkolwiek od- datenie żony przez męża, było w zwyczaju jeszcze u ludów pier- wotnych, nie był to rozwód, bo żo- ny podobnego prawa nie miała. Stworzył je dopiero wielki pra- wodawca grecki Solon (VI wiek, p.n.e.) dając zarówno męż-zy- nie jak i kobiecie możność roz- jeścia się. Zwyczaj ten przyjęł potem Rzymianie, ale Tertulian wspomina, że w ciągu 523 lat od założenia Rzymu, nie było ani jednego rozwodu. Pierwszy roz- wód się Caryllusz Ruga, a po- tem już rozwody stały się bar- dzo popularne. Jak u nas.

CUDOWNE DESZCZKI. — Naj- bardziej rozpowszechniona wśród kłazących po świecie legend, jest legenda o cudownych desz- czkach. W mitologii greckiej, Jo- wisz zakochany w Donnie, spus- cza na nią deszcz złota, w Sta- rym Testamencie Bóg zsyła Izraelitom mannę.

„Dobry jest także wytłumacz- deszczę ryb i ropuch. Młoi- mianowicie przypuszczają, że w- nie trąby powietrzne przechodzą nad stawami, poruszając w- wodę wrzaz z zawieszoną w- rzucają je polem w postaci do- prostu meteorytami.



Na bazarze wyrobów egipskiego rzemiosła artystycznego. Krokodyl wykonany został z kła słonia. CAF